

**Natura i osobliwości biletu wizytowego. Uwagi  
o zbiorze wizytówek w papierach Władysława  
Smoleńskiego**

Agnieszka M. Bąbel

**Agnieszka M. Bąbel**

## **Natura i osobliwości biletu wizytowego. Uwagi o zbiorze wizytówek w papierach Władysława Smoleńskiego**

**P**rzez wieki istnienia wizytówka zawsze stanowiła symbol statusu swego właściciela. Ten niewielki kawałek sztywnego papieru potwierdzał przynależność do grupy osób piśmiennych, wystarczająco zamożnych, by pozwolić sobie na złożenie zamówienia w drukarni, a przede wszystkim — ceniących sobie cudzą i własną prywatność.

Pojawienie się biletu wizytowego i jego coraz powszechniejsze użycie łączy się z szeregiem podobnych zjawisk, świadczących wymownie o głębokiej zmianie obyczajowej dotyczącej życia prywatnego (początkowo wyłącznie w domach mieszczańskich i szlacheckich). Coraz staranniejsze oddzielanie tej sfery od publicznej egzystencji jednostki i rodziny przejawia się w rosnącej od XVIII wieku potrzebie intymności i izolacji. Pokoje zaczynają pełnić wyspecjalizowane funkcje, odchodzi się od amfiladowego układu pomieszczeń w mieszkaniu, dążąc do zapewnienia członkom rodziny „przestrzeni osobistej”, nienaruszanej przez gości czy interesantów. Głowa rodziny zresztą pracuje coraz częściej poza domem, zatrzymując jednak na swoje potrzeby gabinet. Służba nie sypia już w tych samych pomieszczeniach co państwo, jak miało to miejsce jeszcze w wieku XVII. W uboższych domach łóżko służącej stoi w kuchni lub w garderobie, w bogatszych zajmuje ona specjalnie dla siebie przeznaczoną przestrzeń służbówki, do której prowadzi osobne wejście. Wzywa się ją dzwonkiem, później zamontowanym w taki sposób, by słychać go było w najdalszym końcu mieszkania, i uruchamianym za pomocą taśmy. Gość nie może pojawić się bez uprzedzenia i o dowolnej porze, winien zaanonsować odpowiednio wcześniej swoje przybycie biletem przesłanym „przez czeladź” lub przyjść w dzień tygodnia specjalnie wyznaczony do przyjęć.

Tak działa „mała poczta”: lokaj roznosi bilety — „bardzo to wygodne, nikt nie musi się pokazywać, każdy ma prawo zamknąć drzwi”. Te nowe zwyczaje odmieniają to, co było niegdyś najbardziej naturalnym zajęciem, sposobem prowadzenia interesów, zachowania pozycji i przyjaciół. Dawniej człowiek żył publicznie i na widoku, wszystko się załatwiała ustnie, w rozmowie. Teraz następuje rozdział między życiem towarzyskim, zawodowym i prywatnym, każdemu służy inny pokój: salon, gabinet, sypialnia.

Zwyczaj posyłania bilecików i przyjmowania gości w określony dzień nie jest odosobniony. Należy do nowego kodeksu manier, który — pod nową nazwą grzeczności — zastąpił dawną ogładę i służy ochronie wolności i prywatności indywidualnej i rodzinnej przed społeczną presją. Dawna ogłada była sztuką życia we wspólnocie, życia na pokaz. Nowa grzeczność zobowiązuje do dyskrekcji i poszanowania cudzej intymności<sup>1</sup>.

Wizytówka stanowi swoistą papierową tarczę chroniącą spokój domu przed niepożądanymi intruzami z zewnątrz, pozwala też na nawiązywanie znajomości w obcym środowisku w sposób jak najbardziej dyskretny i ostrożny. Opis takiej właśnie funkcji biletu wizytowego w początkach XIX wieku przekazuje Henrieta z Działyńskich Błędownska, wspominając swoją młodzieńczą podróż za granicę w towarzystwie matki:

W Spa na przykład, ledwo przyjedziesz, podają ci listę osób znajdujących się. Z niej wybierasz nazwiska, które ci się podobają, i przez lokaja miejscowego rozsyłasz tymże bilety swoje. Gdy się wychodzi na spacer do *Promenade de sept heures*, tak nazwanej, osoby tam znajdujące się, które odebrały bilety, a widząc nieznanym im figury, domyślają się, że to są te nowo przyjezdne, idą naprzeciw, wymieniając swoje nazwiska, i już znajomość zrobiona. Tym sposobem poznałyśmy hrabinę Henrykową de Merode i jej męża, hrabię de Sante-Croix i innych<sup>2</sup>.

Wizytówki używano podówczas, nie tylko pragnąc poinformować o swojej obecności lub zawrzeć nową znajomość — można było za jej pomocą „oddać wizytę” w wygodny, choć uznawany za nieco lekceważący dla otoczenia sposób (zwłaszcza gdy metodę tę powtarzano często, a właściciela wizytówki nie usprawiedliwiała rozliczne zajęcia, wiek czy choroba).

Pani Vauban tak się zimna obawiała, że oprócz kominka podłoga, obita dywanami, była ze spodu opalana luftami ciepło prowadzącymi; sama nie wysiadając

<sup>1</sup> Ph. Ariès. *Historia dzieciństwa*, tł. M. Ochab, Gdańsk 1995, s. 224–225 (przytoczony fragment zawiera cytaty z dzieła Sebastiana Mercier *Obraz Paryża*, tł. A. Tatarkiewiczowa, Warszawa 1959, s. 247). We wszystkich cytatach zachowuję pisownię oryginału.

<sup>2</sup> H. z Działyńskich Błędownska. *Pamiętka przeszłości. Wspomnienia z lat 1794–1832*, opr. i wst. K. Kostenicz Z. Makowiecka, Warszawa 1960, s. 97.

z karety, do której ją lektyką wnosili, wizyty tak oddawała, zatrzymując się przed domami i bilety rozsyłając<sup>3</sup>.

Znalezienie wizytówki w dziurce od klucza mogło być również zapowiedzią nieprzyjemnych dla gospodarza wydarzeń — tak na przykład Wiktor Gomulicki, wiosną 1874 roku wyjmujący ze swoich drzwi dwa bilety wizytowe (Leopolda Mikulskiego i Aleksandra Głowackiego), wkrótce przekonał się, że obaj panowie przybyli jako sekundanci urażonego Antoniego Pileckiego z żądaniem „satisfakcji honorowej”<sup>4</sup>.

Pod koniec wieku wymiana wizytówek okazuje się gestem niemalże odruchowym (poprzedzającym nawet uścisk dłoni i wypowiedzenie nazwiska) u rodaków, spotykających się w najmniej spodziewanych miejscach. Gdy Ferdynand I Hoesick senior i jego towarzysze słyszczą polską mowę w norweskim mieście podczas „wyprawy na Nordkap”:

Zdziwiliśmy się niewymownie i ucieszyli, zamieniliśmy nasze bilety, i cóż się okazało: że jest to ni mniej, ni więcej, tylko pan Włodzimierz Spasowicz, który równie jak my jedzie do Nordkapu okrętem „Mira” (...) Gdzie to się wszędzie Polaków nie spotyka!<sup>5</sup>

„Drobiazg piśmienniczy”, jakim są wizytówki, może stanowić wdzięczne pole badań nad mentalnością i zmianami obyczajowymi społeczeństw. Podjęcie takiej próby wymaga jednak dysponowania większym materiałem, by można było na jego podstawie wyciągać wnioski o reprezentatywności czy przeciwnie, oryginalności poszczególnych przypadków. Zbiór biletów wizytowych czystych i zapisanych z papierów cenionego historyka Władysława Smoleńskiego (znajdujący się w Bibliotece im. Zielińskich Towarzystwa Naukowego Płockiego jako pozycja 91) zdaje się spełniać ten wymóg, zawiera bowiem 162 egzemplarze z lat 1899–1917, ułożone w porządku alfabetycznym. Dla porównania, inne przeglądane przeze mnie zbiory liczą sobie: 44 sztuki (wizytówki w papierach Aleksandra Czołowskiego, rps Biblioteki Narodowej — dalej BN 2807), 18 szt. (wizytówki w zbiorach Zenona Przesmyckiego–Miriamy z lat 1901–1937, rps BN 2870) 17 i 94 szt. (odpowiednio: bilety wizytowe I Hermana Potockiego oraz innych osób, rps Archiwum Głównego Akt Dawnych — dalej AGAD, Archiwum Roskie, sygn. 48), 33 szt. (bilety wizytowe różnych osób w zbiorach Stefana Potockiego, AGAD, Archiwum Roskie — suplement, sygn. 93), 22 szt. (AGAD, Archiwum Roskie, Iaria Korczaków–Branickich, sygn. 770). Rozpiętość zachowanych materiałów pod względem liczebności może być ogromna, począwszy od dwóch pojedynczych wizytówek (biletu Juliana Fałata i karty Zofii Serafiny Hańskiej, ksieni klasztoru bł. Kingi w Starym Sączu) w zbiorze Michała Marczaka (AGAD, sygn. 5, s. 57 i sygn. 12, s. 142), aż po plik złożony z 1281

<sup>3</sup> *Ibidem*, s. 94–95.

<sup>4</sup> S. Fita, *Wstęp* do: B. Prus, *Kroniki. Wybór*, t. 1, Warszawa 1987, s. 5–6. Do pojedynku w końcu nie doszło, lecz udział w „sprawie honorowej” zaowocował wieloletnim ochłodzeniem stosunków między wszystkimi zainteresowanymi.

<sup>5</sup> F. Hoesick, *Powieść mojego życia (Dom rodzicielski). Pamiętniki*, t. 2, Wrocław 1959, s. 88.

sztuk zachowanych w papierach po Stefanie Rygłu (AGAD, sygn. 60)<sup>6</sup>. Nie kusząc się o obliczanie procentowe spostrzeganych prawidłowości ani nie starając się wysnuwać daleko idących wniosków, chciałabym nakreślić najpierw pewien schemat podstawowych cech wizytówki, aby zając się potem tym, co w poszczególnych przykładach wydaje się nietypowe, niezwykle i intrygujące.

Przeważającą większość biletów wizytowych ze zbiorów Smoleńskiego (a także wszystkich innych) stanowią wizytówki mężczyzn<sup>7</sup>. Nie jest to niczym dziwnym wobec faktu, iż sam bilet wizytowy to utrwalona na papierze, wybrana, najistotniejsza część cech „oficjalnej osobowości” człowieka, która w życiu towarzyskim i zawodowym pozwala na bezbłędne odróżnienie go od innych. Ta swoista „emanacja osoby” ogranicza się z reguły do imienia (czasem oznaczanego jedynie inicjałem) i nazwiska, umieszczonego najczęściej pośrodku prostokątnego kawałka białego papieru, wydrukowanych czarnym tuszem przy użyciu czcionki prostej lub — rzadziej — kursywy. Gdy członkowie rodziny noszą to samo imię, dla uniknięcia pomyłki na wizytówce pojawia się informacja o wieku, na przykład: „Michał Gryziewicz (junior)”. Prowadzący aktywne życie zawodowe umieszczają na bilecie wizytowym swoją profesję (szczególnie dotyczy to wolnych zawodów jak inżynier, lekarz — „dr.”, adwokat przysięgły; „mecenas” — tak na wizytówce Aleksandra Kraushara; redaktor „Kurjera Litewskiego” — u Józefa Hlaski; a nawet „*K. K. Major a. D. / Vice-Präsident des Ungarischen Karpaten-Vereins*” — A. Dölller)<sup>8</sup>. Zwłaszcza wówczas na bilecie można zobaczyć adres, znajdujący się przeważnie w prawym dolnym rogu i wydrukowany drobniejszą czcionką. Bywają wizytówki, gdzie jako adres podaje się samą nazwę miasta („Julian Ochorowicz, Wisła Szląsk Austriacki”, „Stefan de Lavaux, Warszawa”), a także takie, na których adres starannie dopisuje się piórem, widocznie w przewidzianiu, że nieco czasu zajmie zamówienie nowej partii biletów („Walenty Miklaszewski, Hoża 8”), a czasem nawet w pośpiechu zapisuje się ołówkiem (tak na wizytówkach Stanisława Michalskiego i Tadeusza Micińskiego). Na biletach z późniejszego okresu jako rzadkość widać numer telefonu (Roman Prus Niewiadomski, a także — co dziwne — na wizytówce Heleny Adolfowej Schuchowej z Malczów). Ten ostatni przykład jest o tyle zastanawiający, że na niezbyt częstych wizytówkach kobiet nigdy nie podaje się adresu, nie pojawia się on nawet na wizytówce Zuzanny Rabskiej. (Wyjątek stanowi „Hortensja 4” na bilecie Bronisławy Neufeldówny ze zbiorów Zenona Przesmyckiego, ale i tu numer

<sup>6</sup> Dalej w tekście nie podaję sygnatury; jeśli przykład pochodzi z podstawowego dla niniejszych rozważań zbioru biletów wizytowych Władysława Smoleńskiego. Wszystkie inne oznaczam nazwą zbioru i biblioteki, w której się znajdują.

<sup>7</sup> Największy zbadany zbiór z lat 1832–1944 w papierach Stefana Rygłu na całość 1281 biletów zawiera 29 małżeńskich, 231 kobiecych (w tym 2 podwójne, należące prawdopodobnie do siostr) — całą resztę stanowią wizytówki męskie w różnych odmianach. Warto równocześnie zaznaczyć, że ok. 20 % w porównaniu do innych materiałów stanowi dużą liczbę, nawet wzięwszy pod uwagę postępującą zawodową i towarzyską emancypację kobiet w dwudziestoleciu międzywojennym.

<sup>8</sup> Szczególnie ciekawy przykład stanowi wizytówka zegarmistrza, zachowana w zbiorach Hermana Potockiego: „*Domenico Tici. Orologiaio. Firenze in Piazza del Granduca al Mezzanino — N° 526*”, gdzie zawód właściciela biletu wizytowego ujęto w ozdobną ramkę.

mieszkania dopisany został ołówkiem)<sup>9</sup>. Kobiety często posługują się podwójnym nazwiskiem, złożonym z męzowskiego i panieńskiego, ujmując je w charakterystyczną formę (wspomniana „I Helena Schuchowa z Malczów”, „z Janowskich Natalia Czechowiczowa”). Zdarza się zupełna identyfikacja z rodziną męża, jak na przykład w wypadku „Juljanowej Adolfowej Świącickiej”, która na własnej wizytówce drukuje oba „imiona odmężowskie”, zapominając o nadanym sobie na chrzcie. Nie zawsze zresztą małżonka posiada swój bilet — Stefan Goślicki zawiadamia o obecności połowicy przez lakoniczny dopisek ołówkiem na własnym bilecie z 1916 roku: „z żoną”.

Istnieje także, choć niezbyt często spotykany, wzorzec biletów „mażeńskich”, podobny w językach polskim, francuskim i angielskim („*Mr & Mme Beauvais*”, „*Mr & Mme Charles Barton*”, „*Mr & Mme Branický*” — AGAD, Varia Korczaków–Branickich, sygn. 770). Tak w latach trzydziestych XX wieku Zofia i Henryk Fedorowiczowie posługują się w kontaktach towarzyskich z tą samą osobą (Stefanem Rygłem) zarówno biletem wspólnym, jak i indywidualnymi wizytówkami każdego z małżonków, przy czym bilety męża uwzględniają jego stopień wojskowy i pełnione funkcje („kpt. w s[tanie] s[poczynku], Zarządca Łazienek Królewskich”) zaś żony — nazwisko panieńskie („z Myśliborskich Zofja Fedorowiczowa”).

Spotyka się też „rodzinne” karty wizytowe, które zwłaszcza w przypadku podróżujących kobiet zdają się być specjalnością angielską lub amerykańską („*Mrs Kingston, Miss Kingston*”, „*Mrs Ker Seymer i Miss Ker Seymer*”, AGAD, Archiwum Roskie, sygn. 48, pośród materiałów z podróży do Włoch), co zdawałoby się potwierdzać obiegową opinię o niezwyklej samodzielności anglojęzycznych turystek.

Właściciel wizytówki uznaje niekiedy za istotne uzupełnienie informacji o sobie dodatkowymi danymi, które sprawiają osobliwe i niekiedy pretensjonalne wrażenie. Tak na przykład bilet wizytowy prof. F. A. Iory nie zapomina wspomnieć, iż rzeczony profesor jest członkiem honorowym Muzeum Narodowego w Rapperswilu i „Ogniska Polskiego” w Pradze, a także obywatelem „miasta Pilzna w Czechach itd.”, wspomniany już Walenty Miklaszewski zadowala się wzmianką „zasł. Professor Uniwersyt. Warszaw.”, wizytówka Aloisa Przeździeckiego głosi w lewym dolnym rogu „Oficer Leg. Pol.”, zaś niejaki Charles Stanislas Szlenkier obok swego monachijskiego adresu drukuje „stud. phys.”. Szczególnie jaskrawy przykład bombastycznej wyliczanki funkcji i tytułów stanowi bilet wizytowy Bronisława Epimacha–Szypillo, który ozdabia swoje nazwisko pięciopalkową koroną, poniżej przedstawiając się jako:

Lektor greckiego języka Cesarskiej rzymsko–katolickiej Duchownej Akademii i łacińskiego na kursach przy żeńskim gimnazjum św. Katarzyny, Pomocnik Bibliotekarza Cesarskiego Piotrogradzkiego Uniwersytetu i nauczyciel języka w męzkim gimnazjum przy kościele św. Katarzyny w Piotrogradzie i żeńskim

<sup>9</sup> Prof. dr hab. Małgorzacie Marcjanik dziękuję tu za informację, iż podawanie adresu na wizytówkach kobiet jeszcze w okresie międzywojennym sprzeciwiało się przyjętym zasadom dobrego wychowania, zaś według kodeksu dyplomatycznego wszelkie dopiski na kartach wizytowych winny być dokonywane ołówkiem lub czarnym atramentem.

M. Mohilańskiej. — Czynny członek Witebskiej Naukowej Komisyj Archiwalnej (zbiór Aleksandra Czolowskiego, rps BN 2807, s. 218).

Nawiasem mówiąc, być może reakcją parodysty na takie praktyki była cytowana w anegdotach decyzja drugiego męża poetki Marii Jasnorzewskiej–Pawlikowskiej, aby na własnym bilecie wizytowym umieścić słowa „Jan Pawlikowski, amator”<sup>10</sup>.

Bywa, że w zbiorze zachowało się kilka różniących się między sobą wizytówek tej samej osoby. Wytlumaczeniem tej sytuacji mogą być zmiany adresu bądź wyczerpanie się zapasu kart drukowanych (na przykład w zbiorach Zenona Przesmyckiego w BN zachowało się sześć biletów wizytowych Bolesława Leśmiana: trzy drukowane prostą czcionką, jeden pisaną z adresem „Mokotowska 59/16” w lewym dolnym rogu, jeden starannie wykaligrafowany ręcznie i jeden wypisany najwyraźniej w pośpiechu „Żórawia nr 7/31”). Inaczej rzecz ma się z biletami, które zdają się prezentować odbiorcom różne wizerunki właściciela, odzwierciedlając bądź zachodzące w jego gustach zmiany, bądź elastyczność zachowań zależnie od odwiedzanego środowiska — tak na przykład w Archiwum Głównym Akt Dawnych (Archiwum Roskie, sygn. 48) znajdują się aż cztery typy wizytówek Hermana Potockiego, wśród których można wyróżnić „hrabiowskie” i „demokratyczne”. Te ostatnie są wydrukowane prostymi wersalikami, i zawierają tylko imię i nazwisko właściciela (6 szt.). Tytuł hrabiowski („hr”) umieszczony pośrodku ozdobnym krojem pisma nosi pięć wizytówek, a trzy podają go światu do wiadomości po francusku („*Le comte Herman Potocki*”). Ostatnie, najbardziej uniwersalne rozwiązanie stanowi czysty kartonik, na którym można było wypisać imię i nazwisko w formie dostosowanej do okoliczności.

Jakie jeszcze informacje można odnaleźć na czystym bilecie wizytowym? Oprócz tego, co mówi sam druk, uważny czytelnik może wydobyć pewne wiadomości z kodu pozawerbalnego, utrwalonego w samym wyglądzie wizytówki. Gruba czarna obwódka wokół brzegów prostokąta raczej nie ma charakteru kaprysu, może natomiast świadczyć o stosunkowo świeżej żalobie właściciela wizytówki (bilety Andrzeja Rotwanda, z Smolikowskich Heleny Röhr). W dziewiętnastowiecznym kodeksie zachowań

Żaloba zaznacza się w stroju, ale także w przedmiotach osobistego użytku: używa się chusteczek z czarnym brzeżkiem i papieru listowego z czarną obwódką, najpierw szeroką na 1 cm, przy końcu zaś na 2,5 mm. Po okresie żaloby powraca się do białego papieru; tylko wdowy — jeśli nie wyjdą powtórnie za mąż — zachowują na całe życie papier z żalobną obwódką<sup>11</sup>.

Powszechność tego obyczaju potwierdza polskie świadectwo z początku XX wieku:

<sup>10</sup> M. Samozwaniec, *Maria i Magdalena*, t. 1, Szczecin 1989, s. 222.

<sup>11</sup> A. Martin–Fugier, *Rytuały życia prywatnego burżuazji*, t. A. Paderewska–Gryza, [w:] *Historia życia prywatnego*, red. M. Perrot, t. 4: *Od rewolucji francuskiej do I wojny światowej*, Wrocław 1999, s. 265.

W czasie żałoby używano się biletów wizytowych i papieru listowego z czarną obwódką, która zwężała się, im dalej było od śmierci osoby bliskiej, aż stawała się ku końcowi żałoby cienka jak nitka<sup>12</sup>.

To przekaz niewątpliwy, istnieją jednak i subtelniejsze, bardziej polegające na domyślności czytelnika. Pewnej informacji o charakterze posiadacza wizytówki, jego dążeniu do oryginalności lub manifestowaniu niekonwencjonalnego gustu może również dostarczyć kształt kartonika (wąziutki paseczek papieru, na którym ledwo mieści się imię i nazwisko Marii Gomołińskiej, kwadratowa wizytówka z wydrukowanym po przekątnej nazwiskiem Zygmunta Idzikowskiego) lub samo graficzne rozplanowanie tekstu (na przykład Aleksander Świętochowski umieszcza swoje nazwisko wysoko, w lewym górnym rogu prostokąta, jakby zostawiając dużo wolnego miejsca na przewidywaną korespondencję za pomocą biletów wizytowych). Bywają też karty w całości wypisywane odręcznie, jak na przykład bilet należący do Piotra Chmielowskiego. Załamanie rogu lub zagięcie brzeżka wizytówki zdaje się mieć nieco inne znaczenie niż przypisywane temu znakowi na początku wieku. Wówczas wizytówka z zagiętym rogami zostawiana była przez służącego i znaczyło to tyle, że właściciel nie pozostawił jej w przedpokoju odwiedzanego domu pod nieobecność gospodarzy osobiście. Wizytówki ze zbiorów Smoleńskiego wykluczają taką interpretację. Zagięty brzeżek ma na przykład bilet wizytowy Władysława Isolewińskiego, który, jak o tym świadczy odręczny dopisek, „był w chęci powiadomienia się w kwestyi prawnictwa” (czego raczej nie czynił przez posłańca), lub wizytówka Stanisława Krzemińskiego — „był, aby się z Kochanym Panem pożegnać. Gdy na pierwszy dzwonek nic nie odpowiedziało...” Zagięcie rogu kartonika w tym wypadku potwierdza, że spotkanie nie doszło do skutku i właściciel wizytówki nie dostarczył jej gospodarzowi domu do rąk własnych, lecz zostawił pod jego nieobecność, informując o próbie nawiązania kontaktu. Bywa też, że jedna wizytówka służy dwóm osobom i na którymś bilecie dopisuje się jego towarzysz, prawdopodobnie nie dysponujący w danej chwili własnym. Tak na wizytówce Antoniego Sygietyńskiego dopisuje się ołówkiem Tadeusz Strzembosz, a zagięty róg świadczy, że obaj panowie w tym samym momencie usiłowali się spotkać ze Smoleńskim, lecz nie udało im się go zastać.

Pokrewieństwo biletu wizytowego z listem, widoczne w cytowanym wyżej kodeksie żałoby, ma głębsze podłoże<sup>13</sup>. Bilety nie tylko bywają przysyłane pocztą (w zbiorach Smoleńskiego zachowała się specjalna małułka koperta, dostosowana wymiarami do wizytówki, zao-

<sup>12</sup> J. Waydel-Dmochowska, *Daunia Warszawa*, Warszawa 1958, s. 362.

<sup>13</sup> O zwyczaju przesyłania życzeń na kartkach — biletach (tu raczej 'bilet' w znaczeniu krótkiego liściku), koniecznie zaopatrzonych w nazwisko nadawcy, tak pisze pamiętnikarz: „Za mojej już pamięci nastal w Krakowie zwyczaj przesyłania biletów z powinszowaniem Nowego Roku. Początek jego datuje się od czasu zajęcia Krakowa przez austriacki rząd po r. 1796. Zwyczaj ten tak potem się upowszechnił, że d. 31 grudnia i d. 1 stycznia krążyły po domach masy kartek rysowanych, drukowanych lub pisanych biletów z nazwiskiem i dodatkim: «Z powinszowaniem Nowego Roku». W r. 1851 już tak zwyczaj ten zaginął, że ani jednego takiego biletu nie odebraliśmy, a nawet i ustne powinszowania są już rzadkie” (A. Grabowski, *Iluminacje*, wyd. St. Estreicher, t. 1. Kraków 1909, s. 247). Na przełomie wieków obyczaj ten najwyraźniej powrócił do łask, być może tylko na terenie zaboru rosyjskiego.

patrzona w adres „*Pologne Russe. Wielmożny Władysław Smoleński, Hoża 24, à Iârsovie*” i w znaczek o nominale 5 centymów<sup>14</sup>), ale także służą do przekazywania krótkich wiadomości, przy czym niekiedy zachowują formy listowych intytulacji i submisji. Tak Roman Buczyński jako „życzliwy sługa”, „wierny sługa”, „stary i wierny sługa” pisze do „Szanownego Rady”, a Stanisław Buczyński pozostaje z „wysokim szacunkiem” lub z „wysokim poważaniem” do „Szanownego Pana Profesora”. Dopiski umieszcza się na stronie frontowej, czasem na odwrocie, niekiedy właściciel zaczyna pisać na rewersie biletu, a wobec braku miejsca przechodzi na awers, starając się tylko omijać wydrukowane nazwisko. Ze względu na treść można jednak uznać, że zapisane bilety wizytowe zbliżają się do poetyki bardzo zwięzłej karty pocztowej.

O czym pisano na wizytówkach? Najczęściej o rzeczach bardzo praktycznych, związanych z życiem zawodowym i towarzyskim tego, komu bilet pozostawiano<sup>15</sup>. W omawianym zbiorze Smoleńskiego przeważają przypomnienia o zebraniach (Stefan Bartkiewicz, dr. Ignacy Baranowski — czasem podając też datę: „27<sup>o</sup> b. m. o 17 g.”), pogawędkach historycznych (Roman Buczyński), powiadomienia, informacje o niedoszłych do skutku lub planowanych spotkaniach („St. Krzeziński. Był w sobotę o 9 ¼, będzie w niedzielę o 9 ½”; „Walenty Mikłaszewski (...) radby przed 12 bm porozumieć się z Szan. Profesorem i łączy pozdrowienia”). Zdarzają się też podziękowania („Stanisław i Felicja Dangel serdecznie dziękują za przesłane życzenia w dzień ich ślubu. Lwów”). Przy pomocy biletu wizytowego składano kondolencje, wyzywano na pojedynek, dziękowano za pamięć i okazaną pomoc, a także przesyłano życzenia — noworoczne, wielkanocne, okazjonalne, imieninowe. Przywoływany już Stanisław Krzeziński, nie zdążywszy się „z Szanownym Panem pożegnać” (najwidoczniej przed wyjazdem Władysława Smoleńskiego na kurację), przesyła mu życzenia „dobrego Karlsbadu” i „wszystkiego najlepszego”, zaś Natalia Czechowiczowa składa „Drogiemu Panu” życzenia imieninowe. W tym wypadku podpis właścicielki biletu stoi w nieco zabawnej sprzeczności ze sztywną oficjalnością wydrukowanej informacji — „z Jauowskich Natalja Czechowiczowa” kreśli się bowiem pod serdecznymi pozdrowieniami jako „Oleńka”, przechodząc wyraźnie ze sfery publicznej w bardziej prywatną. Do ciekawszych przykładów należy bilet wizytowy Z. Morawskiej, opatrzony (co rzadkie!) dokładną datą 24. 12. 15 i zawierający życzenia w formie czterowiersza:

Wdzięczność moja nie ma granic,  
Tej gwiazdki nie oddam za nic,

<sup>14</sup> W innych zbiorach również zachowały się pojedyncze przykłady takich kopert — przykładowo koperta pochodząca z „*Papeterie de l'avenir. 25, Boul. Des Capucines, Paris*”, z wytłoczonym na skrzydełku herbem i wypisanym ołówkiem na awersie adresem *Mlle Mokronowskiej, ul. Jasna 3* (zbiór Stefana Potockiego, AGAD, Archiwum Roskie — suplement, sygn. 93).

<sup>15</sup> Dopiski o czysto zawodowym charakterze noszą na przykład obie wizytówki Feliksa Fryzego, wydawcy „*Kuriera Warszawskiego*” („Do W. Korotyńskiego w *Gazecie Warszawskiej*. Polecam się laskawej pamięci o rękopism dla *Muchy* ale dziś” i „Serdecznie kolegę upraszam o wzmiankę”), zachowane w zbiorach Stefan Rygla (AGAD, sygn. 59, s. 80 i 82).

A że mnie nie stać na datek,  
Więc ślę z życzeniem opłatek.

Zwłaszcza w okresie dwudziestolecia międzywojennego zwyczaj przesyłania życzeń na wizytówkach konwencjonalizuje się tak bardzo, że zamiast pełnego tekstu wypisuje się jedynie skróconą do inicjałów formułkę „z p[owinszowaniem] i[mienin]” czy „z p[owinszowaniem] n[owego] r[oku] 1918” (papiery Stefana Rygła, sygn. 59, 61 — karty wizytowe Fedorowiczów, Antoniny Godlewskiej, Ludwika Górskiego), na wzór skrótu francuskiej prośby o odpowiedź: *RSI P [répondez s'il vous plaît]*, umieszczanego na oficjalnych zaproszeniach<sup>16</sup>.

Na podstawie przejrzenia przez mnie materiałów wydaje się, iż zapisywanie dodatkowych informacji na odwrocie biletu wizytowego było charakterystyczne dla kręgów inteligencji. Wizytówki „arystokratyczne”, pochodzące ze zbiorów Branickich lub Potockich, oprócz imienia i nazwiska właściciela prawie zawsze zawierają jedynie dopisany piórem czy ołówkiem adres, którego wobec częstych zmian miejsca pobytu nie można było zamówić w drukarni na przykład przed podróżą do Włoch czy do Wiednia.

Zwięzłość wiadomości podawanych na odwrocie karty wizytowej zakłada pewne intymne porozumienie między nadawcą a odbiorcą przekazu, co pomimo znajomości ogólnie przyjętych reguł tworzy czasem kod nie do odszyfrowania. Tak dzieje się na przykład w przypadku nieco ekscentrycznej, drukowanej czerwonymi wersalikami wizytówki Józefa Jankowskiego (papiery Stefana Rygła, sygn. 61), która nosi na odwrocie enigmatyczny napis: „Szanowny Panie! A może!...”.

Zbiór wizytówek w papierach po Władysławie Smoleńskim został ostrożnie określony jako pochodzący z lat 1899–1917. Zakłopotanie bibliotekarzy nie dziwi, jeśli uświadomimy sobie, jak wyjątkowo na bilecie wizytowym pojawia się data roczna. W cytowanych przykładach właściciele wizytówek poruszają się najczęściej w krótszych okresach czasowych, podając dni tygodnia, informację o „bieżącym miesiącu”, a czasem nawet ze wzruszającą dokładnością uściślając godziny. Wizytówka jest efemeryczna, waga przekazywanych informacji liczy się w dniach, nie w dekadach. Dlatego też zdezaktualizowane wizytówki rzadko bywają przechowywane tak pieczołowicie, by można było sięgnąć do nich po upływie wieku. Paradoxem biletu wizytowego jest jednak, że przy całej swojej ulotności stanowił niezbędny rekwizyt w pewnym systemie zachowań, wpływając nie tylko na zawartość kieszeni właściciela i otrzymującego (istniejące do dziś „pudełka na wizytówki” i „wizytowniki”), ale nawet na wygląd

<sup>16</sup> Cytowane przykłady ze zbiorów Stefana Rygła stosują wyłącznie skróty polskie. Bardzo popularne były także skróty francuskie: „Jaką wiedzą musiał dysponować człowiek z towarzystwa, dobrze ilustrują przykłady umieszczanych na wizytówkach skróconych informacji: *p. c.* (kondolencje), *p. f.* (gratulacje), *p. f. n. a.* (życzenia noworoczne), *p. p.* (przedstawienie kogoś), *p. r.* (podziękowanie). Aby jeszcze zagmatwać biletowy *savoir vivre*, należy dodać, że dwa ostatnie z wymienionych typów wizytówek nie wymagały odpowiedzi, w pozostałych zaś wypadkach adresat musiał odpowiedzieć w ciągu doby” (D. Kałwa, *Polska doby rozbiorów i międzywojnia*, [w:] *Obyczaje w Polsce. Od średniowiecza do czasów współczesnych*, red. A. Chwalba, Warszawa 2004, s. 285, informacja podana za: J. Foukiewicz, E. Pietkiewicz, *Dyplomacja z bliska*, Warszawa 1982, s. 115).

mieszkań. Badacze kultury materialnej, zajmujący się XIX wiekiem, ze zdumieniem odnotowują wśród umeblowania

...całe sterty sprzączeków i gracyków tak dziwacznych w kształcie, że trudno by nam było dziś odgadnąć ich przeznaczenie.

Poczesne miejsce zajmują między nimi „postumenty do biletów”<sup>17</sup>.

---

<sup>17</sup> E. Kowecka, *W salonie i w kuchni. Opowieść o kulturze materialnej pałaców i dworów polskich w XIX w.*, Warszawa: 1984, s. 215–216.